

„Małżeństwo Kreczyńskiego” (II)

DOKOŃCZENIE

W ten sposób „Małżeństwo Kreczyńskiego” ujęte jako nierozłączna część trylogii, nie mogło otrzymać formy „komedii-buffo”, lecz musiało zostać ujęte jako „komedia-tragedii”, logiczny wstęp do „Sprawy” i „Tarełkina”.

Nastreczyło to moc trudności, spowodowanych nierównościami stylu samej sztuki Suchowo-Kobyłina, które można było by uniknąć przez ujęcie zdecydowanie komediowe. Reżyseria wygładzała te nierówności po mistrzowsku. Mimo to jednak w pierwszym akcie zarysowały się wyraźne różnice w stylu gry.

Od gry Muromskiego w stylu poważnej komedii, odbijało omal że groteskowe ujęcie postaci Tiszki przez Ryszarda Michalaka, zaś postać Atujewy zawisła właściwie w powietrzu. Ta prawie farsowa, prowincjonalna ciocia potraktowana „serio” straciła całą „barwę”.

Reżyser ustalając koncepcję, z ogromną konsekwencją, słuszną z punktu widzenia całości (trylogii), ustawił w stylu poważnej komedii nawet te epizodyczne postacie, które przy najbliższym przeszarżowaniu znalazły by się w granicach groteski. Mówię o kapitalnej postaci kupca, w wykonaniu Stanisława Janowskiego, niebezpiecznego w jego ośliźgłej uprzejmości; pełnej namiętnej chciwości postaci lichwiarza w wykonaniu Igora Machowskiego, czy też o nieustępliwym w tępym uporze Fiodora, Zbigniewa Skowrońskiego.

O ile dla widza znającego całą trylogię Suchowo-Kobyłina, koncepcja Edmunda Wiercińskiego jest zrozumiała, logiczna i słusza zarówno z punktu widzenia artystycznego, jak też krytyki ówczesnego

świata, tak z drugiej strony wydał mi się, że widz, oglądający tylko „Małżeństwo Kreczyńskiego”, może być zdezorientowany i nie nadąży za myślą reżysera. Nie każdy przed spektaklem przeczyta wyjaśnienia zawarte w programie, które wprowadzają w całość trylogii i nie wiem, czy nie było by słuszne wprowadzenie przed przedstawieniem prelekcji, jak to do niedawna jeszcze praktykowano w naszych teatrach.

Na zakończenie należy wyrazić zdziwienie, że tak znakomita sztuka, dająca świetne pole do popisu aktorskiego w rolach Kreczyńskiego, Rasplujewa czy Muromskiego, nie zainteresowała przez prawie sto lat od daty prapremiery w Moskiewskim Małym Teatrze, wielkich aktorów polskich i nie weszła do repertuaru naszych teatrów. Uprzejmienie jej publiczności polskiej przez Państwowe Teatry Dramatyczne we Wrocławiu należy uznać za dużą zasługę.

Wojciech Dźieduszycy